



WOLNOŚĆ - RÓWNOŚĆ - NIEPODLEGŁOŚĆ

Uchwała Centralnego Komitetu Zagranicznego PPS i Prezydium Rady Naczelnej PPS

CKZ PPS oraz prezydium Rady Naczelnej PPS powołują komisję przygotowawczą kongresu PPS, który odbędzie się w Warszawie w IV kwartale 1990 roku i zapraszają do udziału w pracach tej komisji jako członka delegację TKK PPS

Za Centralny Komitet Zagraniczny
Sekretarz Generalny
(Włodzimierz Olejnik)

Za Prezydium Rady Naczelnej
Sekretarz
(Andrzej Małanowski)

Londyn – Warszawa, 12 – 14 maja 1990 r.

Owocna podróż

Na zaproszenie Centralnego Komitetu Zagranicznego PPS przebywał w Londynie w dniach 10-13 maja 1990 r. sekretarz Prezydium Rady Naczelnej, Andrzej Małanowski. Wziął on udział 12 maja w posiedzeniu CKZ PPS, wynikiem którego była wspólna uchwała CKZ i Prezydium RN PPS (zatwierdzona w Warszawie 14 maja, tekst powyżej) – oraz pełnomocnictwo dla mec. Andrzeja Litwaka do działań w kierunku odzyskania pieniędzy PPS WRN, zagarniętych w procesie Kazimierza Pużaka i jego towarzyszy. Kwoty te, o ile zostaną odzyskane, CKZ użyje na rzecz przygotowania Kongresu Zjednoczeniowego i na rzecz PPS w kraju. W razie nieosiągnięcia zjednoczenia CKZ PPS podzieli wspomniane kwoty proporcjonalnie do zweryfikowanej liczby członków.

CKZ postanowił także wysłać wspólną z Prezydium Rady Naczelnej delegację na posiedzenie Rady Międzynarodówki Socjalistycznej w Kairze, 22-23 maja br. Tak więc Polska Partia Socjalistyczna będzie reprezentowana na forum MS przez czteroosobową delegację w składzie: Stanisław Wąsik, Jacek Kowalski (CKZ) oraz Jan Józef Lipski, Andrzej Małanowski (Prezydium RN).

Andrzej Małanowski został też przyjęty z własnej inicjatywy przez Prezydenta RP na uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego. W przeszło godzinnej rozmowie wymieniono poglądy na temat dochodzenia Polski do niepodległości i sytuacji gospodarczej kraju. A. Małanowski podkreślił, że PPS w kraju nigdy nie uznawała władz PRL *de iure*, a jedynie *de facto* oraz że PPS w kraju stoi na stanowisku, iż przyszłą konstytucję ma prawo uchylać dopiero parlament pochodzący z rzeczywistości demokratycznych wyborów, nie zaś ten, który jest owocem układów „okrągłego stołu”. Wtedy też, jego zdaniem, powinno nastąpić przekazanie do kraju symboli ciągłości władzy Rzeczypospolitej, tylko wtedy bowiem państwo polskie będzie w pełni zasługiwało na tę nazwę.

as

Powróćmy do miast bliźniaczych

Trzy pytania do Tomasza Szczepańskiego, l. 28, historyka, członka warszawskiego Okręgowego Komitetu PPS, przewodniczącego stowarzyszenia „Pomost”, kandydującego w okręgu nr 5 dzielnicy Praga-Północ z listy Komitetu Obywatelskiego.

– *Twoją pasją są stosunki Polski z narodami Europy Środkowo-Wschodniej. Czy widziałś tu jakiś styk z działalnością radnego?*

– Rada Miasta tak dużego jak Warszawa, czy chociaż tak wielkich gmin, jak te, z których się będzie składała stolica, musi mieć komisję, czy zespół osób do spraw kontaktów zagranicznych. Komisja taka mogłaby się zajmować chociażby wymianą kulturalną. Istniały kiedyś umowy o tzw. miastach bliźniaczych, te umowy w czasach gierkowskich były oczywiście fikcją, ale do samej idei można wrócić – współpracujących ze sobą miast, poprzez rady i ich komisje, z minimalizacją pośrednika państwowego. To na pewno może dać efekty, przynajmniej w dziedzinie kulturalnej. Martwimy się na przykład o Polonię na Wschodzie. Tu współpraca na zasadzie miast bliźniaczych pomiędzy np. Warszawą a Wilnem mogłaby pomóc rozwiązać niektóre sprawy, bo przecież i tam coraz więcej zależy od władz lokalnych. Rada gminy miejskiej mogłaby być i pośrednikiem w nawiązywaniu kontaktów gospodarczych – rady będą przecież podmiotami gospodarczymi, a wymiana ze Wschodem jest tradycyjnym kierunkiem naszego handlu.

– *A jakie masz propozycje bardziej lokalne, na przykład dla Bródna, gdzie się wychowałeś i które znasz bardzo dobrze?*

– Chciałbym ożywić życie kulturalne na moim osiedlu...

– *A nie obawiasz się, że przy takich środkach finansowych, jakimi będą dysponowały rady, kultura w dalszym ciągu będzie kopciuszkim?*

– : Można sobie radzić poprzez kontakty ze stowarzyszeniami, które działalność kulturalną mają zapisaną w statutach. Takich stowarzyszeń jest w Warszawie dużo, na Pradze-Północ mniej, ale rada gminy może być dla nich atrakcyjnym partnerem, ułatwiającym pewne sprawy, na przykład – lokalowe.

Uchwała Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS

Koszt kampanii wyborczej do samorządu terytorialnego jest dużym obciążeniem dla finansów partii. W związku z tym CKW apeluje do członków PPS o dobrowolną, jednorazową składkę nadzwyczajną w dowolnej wysokości, nie niższej jednak niż 10 000 zł.

Warszawa, 4 maja 1990 r.

W dniu 17 maja 1990 roku zmarł w wieku 88 lat

Wacław Leon Czarnecki

nestor dziennikarstwa polskiego, członek honorowy Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, długoletni przewodniczący Dziennikarzy Seniorów SDP, organizator życia dziennikarskiego w trudnym okresie stanu wojennego.

Był redaktorem dzienników: *Robotnik* (1924-1935), *Robotnik Śląski* w Czeskim Cieszynie (1926-1927), *Kurier* (1935-1938), *Ostatnie Wiadomości* (1938-1939), *Słowo Polskie* – Wrocław, redaktorem naczelnym wydawnictw Agpolu.

Działacz Polskiej Partii Socjalistycznej, w okresie okupacji członek FPS-WRN, uczestnik ruchu oporu w OW PPS, więzień hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Współorganizator Rady Seniorów PPS (1989).

Niestrudzony w pracy społecznej.

Polska Partia Socjalistyczna i dziennikarstwo polskie poniosły dużą stratę.

Rada Naczelna PPS
Rada Seniorów PPS
Redakcja *Robotnika*

Wybory, wybory

Ambitnie podeszła do sprawy wyborów samorządowych organizacja łódzka. PPS wystawiła samodzielne listy wyborcze w 2 okręgach: w śródmieściu w okręgu nr 8 kandydują: Marek Truszkowski, Stanisław Szymański, Mieczysław Rutowicz, Krzysztof Michałowski, Jan Garstka, Marek Pawlak, Wiesław Olczak, Mirosław Wojciechowski i Andrzej Wojciechowski; na Polesiu w okręgu nr 6 – Lech Nowak, Gotfryd Miller, Marek Struszczyk, Anna Kuliberda, Zbigniew Szerszenowicz, Elżbieta Zapaśnik, Jacek Gajewski, Jacek Kozieł. Przedstawiono obszerny i konkretny program wyborczy, ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji kobiet w przemyśle łódzkim, bezrobocia i budownictwa mieszkaniowego.

W Poznaniu z samodzielnej listy PPS w okręgu nr 8 (Łąza Grunwald) kandydują: Jan Turski, Marian Szymkowiak, Zdzisław Maciejewski, Mirosław Marek, Stefan Kalenda. Ponadto z list Komitetu Obywatelskiego: w Gnieźnie – Robert Andrzejewski i w Pęszu – Witold Radogostowicz.

Z samodzielną listą wystąpiła organizacja PPS w Wałbrzychu. Na Podzamczu, w okręgu nr 7 kandydują: Mirosław Chojnacki, Romuald Kamiński, Marian Terlecki oraz w Szczawnie Zdroju, przy ordynacji większościowej – Michał Rudnicki.

O co poszło w Szczecinie?

Gmachów urzędów państwowych nie wolno obwieszać propagandą polityczną, lecz na przełomie kwietnia i maja zakaz ten nie dotyczy szcześcińskiego Ratusza. *Akcja protestacyjna o lokal dla PPS. Skończyć z komunistycznym totalitaryzmem. Zabezpieczenia socjalne i prawa człowieka – PPS*, takie hasła widnieją na transparentach, którymi udekorowany jest balkon nad jednym z wejść do siedziby władz miasta. Od 10 dni trwa okupacja gabinetu prezydenta przez członków szcześcińskiej organizacji okręgowej PPS.

Prezydent Ryszard Rotkiewicz nie bardzo ma ochotę na rozwiązanie siłowe, mimo że wniósł pozew do sądu.

– Niech pani coś poradzi, przecież ja im daję różne lokale. a oni nic tylko ten pałacyk po TPPR.

Właśnie przyjechałam z ramienia CKW, aby poradzić. Ale – wyjaśnijmy rzecz od początku.

Jeszcze w zimie ubiegłego roku szcześciński OK zwrócił się do władz miasta o przydział lokalu. Władze zwlekały, wreszcie zasugerowały, aby PPS sam sobie upatrzył jakieś locum. a wówczas można będzie porozmawiać, więc Okręgowy Komitet wypatrzył lokal w wolno stojącym, ładnym budynku w centrum miasta, przy ul. Wojska Polskiego, będący siedzibą Zarządu Wojewódzkiego TPPR, w którym były wolne pokoje. Wypatrzył również, że TPPR użytkuje budynek bezprawnie, bowiem decyzja z 1968 r. wydana przez Powiatową Radę Narodową o wieczystej dzierżawie nie została umocniona wpisem do księgi wieczystej. Opinię tę podzieliła Prokuratura Rejonowa i w efekcie Urząd Miasta (co utrzymał w mocy Urząd Wojewódzki) cofnął TPPR zezwolenie na użytkowanie budynku. Sprawa przydziału 2–3 pokoi dla PPS wydawała się prosta. Ale tak się tylko wydawało. Urząd Miasta odmówił Okręgowemu Komitetowi przydziału lokalu, powołując się na... rozporządzenie Szefa Urzędu Rady Ministrów zalecające wstrzymywanie, do odwołania, decyzji o sprzedaży, dzierżawie lub najmie lokali użytkowanych przez partie polityczne i organizacje społeczne, a stanowiące własność Skarbu Państwa. Powołanie całkowicie błędne, gdyż we wspomnianym zarządzeniu chodziło o partie *ancien régime* i ich przybudówki dysponujące lokalami, a nie starające się o nie. Odmowa z powołaniem się na zarządzenie min. Ambroziaka nie przeszkodziła jednak, aby w tym samym czasie przyznać prawo użytkowania całości budynku Izbie Lekarskiej, która już wcześniej dysponowała dwoma pomieszczeniami na zasadzie podnajmu od TPPR (na tej samej zasadzie egzystują tam również dwie spółki).

Decyzję tę Okręgowy Komitet uznał za dyskryminację PPS i złamanie zasady równości wobec prawa. A ponieważ oferowane inne lokale nie odpowiadały wysoko ustawionej poprzeczce, zdecydowano się na wymuszenie pożądanego decyzji poprzez okupację gabinetu Prezydenta miasta. Na uwagę przyjęli, że może skuteczniejsze byłoby okupowanie spornego lokalu, Jan Kostecki, sekretarz OK odpowiada: – to byłoby bezprawne, a my działamy zgodnie z prawem.

Na prawo powołuje się również Ryszard Rotkiewicz. Otóż TPPR odwołało się od decyzji cofnięcia przydziału i sprawa znalazła się w Naczel-

nym Sądzie Administracyjnym. W tej sytuacji prawnej, twierdzi prezydent, trzeba zaczekać na rozstrzygnięcie NSA co do praw TPPR.

Sytuacja wygląda więc tak: jeżeli nie znajdzie się rozwiązanie możliwe do przyjęcia przez obie strony, spór będzie miał epilog sądowy. Prezydent wniósł przeciw pozew do sądu przeciwko czterem członkom komisji protestacyjnej o bezprawne zajęcie gabinetu i na 16 maja przewidziana jest rozprawa.

Szcześcińskich pepeesowców nie przeraża perspektywa wyniesienia na kocach przez straż prezydencką, rodzi się jednak pytanie – co potem? Dyskusje są gorące, zdania podzielone. Idea, by nie ustąpić czerwonemu nawet na krok jest niejąca, ale jakiś lokal też trzeba mieć. A po wyborach, paradoksalnie, w tej akurat sprawie sytuacja może być gorsza, nie lepsza. W Szczecinie PPS nie ma najkorzystniejszych układów z Komitetem Obywatelskim, najważniejsze zaś, że „przeciwnikiem” w sprawie lokalu po TPPR (jest mało prawdopodobne, aby orzeczenie NSA było korzystne dla tej rozpadającej się organizacji) stara się *volens volens* Izba Lekarska, organizacja samorządowa, potrzebna miastu, organizacja, o którą upominała się „Solidarność”. Przenyjąc protest trzeba więc osiągnąć trzy cele: uzyskać dobry lokal, wyjść z twarzą i nie zamykać sobie drogi do ewentualnych dalszych starań o lokal po TPPR.

Takim rozwiązaniem, obok natychmiastowego przydziału innego dobrego lokalu, wydaje się uzyskanie pisemnej gwarancji od prezydenta miasta, że w przypadku nieuwzględnienia przez NSA odwołania TPPR, sprawa użytkowania budynku przy ul. Wojska Polskiego będzie ponownie rozpatrzona, z uwzględnieniem zainteresowania PPS tym lokalem.

7 maja do Ratusza przyjeżdża wicewojewoda Fit, udajemy się więc na rozmowy z nim i z prezydentem. Obaj panowie nie chcą dać jednak żądanej gwarancji, a oferowane lokale zastępcze, jak choćby ten na Potulickiej, na tyłach aresztu śledczego, nie odpowiadają wymaganiom szcześcińskiego OK. Rozchodzimy się z niczym, znowu dyskusje i spory i jeszcze jedna noc na poduszczkach zdjętych z prezydenckich foteli.

Następnego dnia prezydent ustępuje: da żadaną gwarancję. Ponawia też ofertę lokalową przy ul. Koński Kierat na Starówce, w zabytkowej kamienicy; całe i piętro z salą konferencyjną oraz 30-metrowe pomieszczenie na parterze. Proponował ten lokal już parę miesięcy temu, ale wówczas trwał tam remont i nie było wiadomo, kiedy się skończy; propozycja nie obejmowała wówczas parteru. Teraz, według opinii konserwatora zabytków i PGM, remont ma się zakończyć w ciągu tygodnia.

Znowu dyskusje między pragmatykami a fundamentalistami, a raczej fundamentalistą Jankiem Kosteckim, którego działalność w Lidze Obrońców Praw Człowieka nauczyła totalnej nieustępliwości wobec „onych”. Ja próbuję jeszcze ubić interes z wiceprzewodniczącym Izby Lekarskiej, prof. Domagałą, proponując zamianę: niech Izba weźmie Koński Kierat w zamian za trzy pokoje w „pałacyku”, oddane PPS. Ale wiceprzewodniczący nie przystaje na tę propozycję. Oświadcza jednak, że w przypadku, gdyby Urząd Miasta cofnął przydział „pałacyku”, wówczas Izba Lekarska podporządkuje się decyzji i będzie szukać innego pomieszczenia.

* Z życia PPS * Z życia PPS * Z życia PPS * Z życia PPS *

W Krakowie PPS idzie do wyborów w koalicji z PSL, PAX i Zielonymi. Z ramienia PPS kandydują: na Krowodrzy, w okręgach 12 i 13 — Wiesław Kukła, Piotr Nowak i Bogdan Wróbel, w Nowej Hucie (okręg nr 7) — Tadeusz Garda. Ponadto z listy krakowskiej Wspólnoty Mieszkańców w okręgu nr 3 w śródmieściu kandydują członkowie PPS — Małgorzata Kądziała i Jacek Tomaszewski.

W Szczecinie członkowie PPS kandydują z list Forum Demokratycznego — porozumienia wyborczego różnych partii i grup politycznych o bardzo nieraz odległych programach (m.in. KPN, LDPN, ZCH-N, Zieloni) złączeni antagonizmem wobec hermetycznego Komitetu Obywatelskiego. Z ramienia PPS kandydują: Andrzej Witkowski, Zygmunt Solarz, Jan Kostecki, Leszek Kostecki, Iwona Cieślak, Adam Szatkowski, Wawrzyniec Jastrzębski.

W Ostrowcu Świętokrzyskim z list Komitetu Obywatelskiego „S” kandydują: Wiesław Wojciechowski, Krzysztof Grabowiec, Bolesław Czekaj, Franciszek Poprawa.

Z list Komitetów Obywatelskich „S” kandydują członkowie PPS: w Zielonej Górze — Wiesław Myszkiwicz, w Walczu — Eugeniusz Bojar, Barbara Jaworska, Maria Biernikowicz, w Radomiu — Andrzej Wojewódka.

W gminie Brzostek, woj. tarnowskie (ordynacja większościowa) kandyduje Witold Kobak.

Reaktywowanie „Wiedzy”?

23 kwietnia br. odbyło się zebranie grupy b. członków Spółdzielni

Ostatecznie, 9 maja, akcja protestacyjna zostaje przerwana. Prezydent wraca do gabinetu, ja do Warszawy, a w perspektywie tygodniowej szczeciński PPS ma rozpocząć działalność w siedzibie przy ul. Koński Kierat 14.

W parę dni później dowiaduję się, że szczecińska organizacja nie dostała przydziału na cały, proponowany w czasie rokowań (bardzo zresztą duży) metraż — sala konferencyjna ma być w dyspozycji Urzędu Konsultatorskiego.

— Z nimi to tak zawsze (z nomenklaturą, nie z konserwatorami) — komentuje Jan Kostecki.

I. Różewicz

Edmund Bałuka wraca do stoczni

Jednym z uczestników protestu o lokal był Edmund Bałuka, przywódca strajkowy z lat 1970/71, założyciel Polskiej Socjalistycznej Partii Pracy, działacz opozycji demokratycznej, od roku 1987 członek reaktywowanej PPS, współredaktor paryskiej wersji „Robotnika”, po powrocie z emigracji członek szczecińskiej organizacji okręgowej. 9 maja Edmund miał swój prywatny dzień zwycięstwa: został po 9 latach przywrócony do pracy w Stoczni Szczecińskiej, na swoje poprzednie stanowisko ślusarza remontowego w pionie głównego mechanika.

— Nie zapomniawszy jak się to robi? Nie będzie ci trudno wejść w rytm pracy stoczni?

— Nie siedziałem przecież za biurkiem. Imadło, które zamontowałem w 1981 stoi do dziś, trzeba je tylko uruchomić, a to umiem.

— Byłeś, z przerwą na więzienie i internat, najpierw 8, a potem 5 lat na emigracji, najdłużej we Francji. Z tego co tam widziałeś i czego się nauczyłeś — co chciałbyś przenieść na grunt polski, także na grunt PPS?

— Kulturę polityczną właściwą społeczeństwu demokratycznym.

— Czy nasze społeczeństwo nie stało się przez ostatnie 5 lat bardziej demokratyczne? Zwłaszcza — po 4 czerwca 1989?

— Boleję nad tym, że Polacy, tak zawsze jednomyślni w oporze przeciw komunizmowi, są teraz skonfliktowani i podzieleni. Może ma na to wpływ pogarszająca się sytuacja ekonomiczna. A przecież komunizm został dopiero częściowo nadłamywany. Dlatego społeczeństwo powinno być zróżnicowane, lecz nie skłócone i podzielone.

ir

Wydawniczej „Wiedza” — centralnej instytucji wydawniczej PPS, którzy postanowili podjąć starania o reaktywowanie spółdzielni. Ich prawa członkowskie nigdy nie wygasły, a przejęcie spółdzielni przez komunistyczną „Książkę” i RSW „Prasa” było nielegalne, a więc nieważne.

Wybrano komitet, którego zadaniem jest prowadzenie prac organizacyjnych i rewindykacyjnych, zmierzających do formalnego wznowienia działalności „Wiedzy”. Komitet prosi zainteresowanych członków spółdzielni o nawiązanie kontaktów za pośrednictwem Biura Organizacyjnego RN PPS, Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 6, tel. 26-69-08, czynne w godz. 10-17 za wyjątkiem sobót i niedziel.

1 Maja

W Warszawie uczczono ten dzień niekonwencjonalnie. Członkowie organizacji okręgowej umyli i odświeżyli pamiątkowe tablice-medaliony w związany z historią PPS domu przy ul. Ogródowej 39. Następnie, w niewielkim pochodzie z transparentami przeszli na ul. Warecką, pod kamień znajdujący się przed gmachem, gdzie w międzywojniu mieściła się siedziba władz naczelnych PPS i redakcja „Robotnika”. Podczas krótkiej uroczystości przemawiał Władysław Jagiełło, członek Rady Seniorów. W czasie przemarszu rozdawano egzemplarze „R”.

W Łodzi członkowie PPS wzięli udział w manifestacji organizowanej przez Zarząd Regionu „S”, po mszy w kościele o.o. Jeziutów.

W Szczecinie organizacja okręgowa uczestniczyła w organizowanym przez „Solidarność 80” pochodzie od bramy Stoczni pod gmach telewizji.

Nowi mężowie zaufania

Upoważnienia mężów zaufania, decyzją CKW, otrzymali: w Elblągu — Ryszard Słupski, w Zielonej Górze — Wiesław Myszkiwicz, w Opolu — Zygmunt Góral, w Żyrardowie — Grzegorz Dubielecki, w Gdańsku — Ryszard Sitkiewicz, w Zamościu — Wiktor Jaruzel, w Brzostku (woj. tarnowskie) — Witold Kobak, w Lubsku — Marian Uchman.

Sztandar w górę

Zacznę od sprawy pozornie nie związanej. We wrześniu 1988 roku przejąłem od odchodzącego poprzednika prowadzenie drużyny harcerskiej na Żoliborzu. Piszę „drużyny”, ale to, co zostało mi podporządkowane stanowiło najwyższy duży zastęp Ośmiu chłopców pełnych najlepszych chęci, ale zastraszonej i bojącej się własnego cienia. Wiadomo przecież, jaką opinię miał i ma oficjalny ZHP. Nikt nie odróżniał frakcji i ugrupowań i nikomu nic nie mówiła nazwa KHAM, czy też Ruch Harcerski. Z tych zdeorientowanych ludzi ja miałem zrobić prężną i silną drużynę.

Nie przejmując się zbytnio złą opinią o harcerstwie rozwiesiłem w szkole plakaty „agitujące”. Zorganizowałem dwa rajdy „ogólnodostępne” i wywieszałem wszystkie, bez wyjątku, rozkazy na tablicy informacyjnej. Po dwóch miesiącach miałem już 14 osób i dwa zastępy. Po pół roku trzy zastępy i 20 osób, po roku 26 osób. Drużyna zmieniła nieco nazwę i zaczęła działać wszędzie tam, gdzie mogła być dostrzeżona. Po dwóch latach nikt już moich harcerzy nie atakuje i nie znieważa. Do drużyny przychodzą chłopcy, którzy dwa lata temu na propozycję wstąpienia zareagowali śmiechem i gwizdami. Siłę drużyny i jej atrakcyjności nie zaszkodziły nawet poważne „niewypały” organizacyjne i programowe. Tymczasem...

Tymczasem my, dorośli i prawie dorośli działacze partii politycznej, trawimy czas na towarzyskich pogawędkach w czwartkowe wieczory, a gdy przychodzi okazja, żeby pokazać, że jesteśmy, że istniejemy, chowamy głowę w piasek. Zamiast buńczucznie iść środkiem jezdni, snujemy się po chodnikach, jak jakaś ekstre. Nie bójmy się swoich idei. Dziś było nas 20, jutro może być 50, za rok 1000, a za dwa lata ... Tylko odważmy się stanąć na środku ulicy i zawołać „PPS”. Inaczej znikniemy zapomniani przez Boga i wyborców.

Śmiało podnieśmy sztandar nasz w górę...

M.P.

4 Robotnik

Miał *Robotnik* swoje dni chwały w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych, gdy w podziemiu drukowany był w dziewięciu powielarniach w trzech miastach, a jego nakład kilkakrotnie przewyższał obecny. Po kryzysie partii od jesieni 1988 roku po kongres PPS ukazywał się z częstotliwością raz na dwa tygodnie, choć nieregularnie, co zresztą stało się przedmiotem krytyki na kongresie i oficjalnym powodem zmian władz redakcji.

Dziś *Robotnik* jest anachronizmem. Redakcja jak i dawniej, podobnie autorzy, pracują społecznie. Bardzo ograniczony jest fundusz redakcyjny, co w praktyce wyklucza regularne zamieszczanie reportaży. Słaby zasięg sprawia, że nie wszyscy interesujący ludzie chcą nam udzielać wywiadów. Fakt, że wybitni publicyści, jak Grzegorz Jaszurki czy od niedawna Piotr Krusicki chcą u nas publikować graniczy z cudem. Ze względu na liczną redakcję powołaną przez Radę Naczelną faktyczny udział w pracach biorą już tylko dwie osoby, zresztą te same co i zawsze.

Formuła powielaczowa przeżyła się. Ale przeżyła się też koncepcja pisma, które miało wyłącznie afirmować i prezentować linię polityczną PPS. Nakazano nam unikanie tematów mogących wywołać wrażenie, że coś złego dzieje się z partią. W rezultacie wiedzą o tym czytelnicy całej prasy krajowej (niewiele zresztą, na miarę wpływów, poświęcających nam tamy), ale nie centralnego organu.

Wskutek sporu wokół ewentualnego szukania lub nie, porozumienia z TKK PPS i PPS-RD wewnątrz partii, nie odbyła się u nas dyskusja na ten temat. A szkoda. Być może okazałoby się, że ci, którzy rzekomo chcą za wszelką cenę zjednoczenia, w istocie pragną rzetelnych rozmów na wielu szczeblach, nie tylko sporadycznych na samym szczycie. Być może też przeciwnicy nie traktowaliby tej sprawy jako *non possumus*. W każdym bądź razie pełna informacja należałaby się członkom partii. Do dziś zaproszenia do dyskusji przez Iwonę Różewicz, a właściwie większość Rady Naczelnej, nie podjęto.

W sprawie reformy Okręgu słów kilka

Kwiecień i pierwsze dni maja pokazały po raz kolejny, że z organizacją u nas cienko. Cała działalność Okręgu Warszawskiego sprowadza się do dyskusji i towarzyskich spotkań. Nawet 1 maja wypadł słabo. Gdyby nie determinacja, pewnie znów skończyłoby się na dobrych chęciach. Dodajmy do tego kolejne fiasko plakatowania i mamy obraz Okręgu Warszawskiego. Obraz rozpaczliwy. Zorganizowanie czegokolwiek poważnego przekracza nasze możliwości.

Taki stan rzeczy wynika z błędnej konstrukcji władz i struktury Okręgu oraz z fałszywego podejścia do działalności politycznej. Postaram się omówić to szerzej.

WŁADZE OKRĘGU — Komitet Okręgowy, jak sama nazwa wskazuje, kieruje działalnością partii na terenie Okręgu, jako całości. Kieruje, podkreślam, działalnością! Oczywiście więc staje się, że w jego skład wejść muszą ludzie mający program, chcący pracować na określonej „działce”. Ważne jest też, aby ów program dotyczył OKRĘGU, jako całości, a nie poszczególnych jego części. Programem na teren gminy powinien zająć się ktoś inny. Z drugiej strony program ten powinien być konkretny i unikać ogólników.

Ciałem wykonawczym Komitetu Okręgowego powinien być sekretariat. W jego skład powinny wejść komisje i sekcje problemowe. Kierownicy sekcji i przewodniczący komisji powinni po pierwsze dysponować jakimś niewielkim budżetem, po drugie być opłacani np. na zasadzie prac zleconych. Widziałbym

Rozrachunek

Tym samym i PPS-owcy z zagranicy mieli utrudniony wybór. Kto wie, może obawiali się, że spór sprowadza się do personaliów?

Partia jest słaba. Widać to gołym okiem. Nie ma klarownej linii politycznej. Nie wypracowała wartości, nawet hasel, wokół których ludzie mogliby się skupiać. W świadomości społecznej istnieje, poprzez raptem dwie osoby względnie często prezentowane, w środkach masowego przekazu. Na redakcję zatem, przy wyżej wspomnianych założeniach spada obowiązek kłajstrowania, udawania, że linia polityczna jest, ale Boże chroń prezentowania własnych koncepcji, bo natychmiast spotkałoby się to z zarzutem frakcyjności. Jest zresztą charakterystyczne, że ci, którzy przyszłości PPS między innymi upatrują we współdziałaniu z eks-komunistami od pewnego czasu do *Robotnika* nie piszą. Tak samo zresztą, choć z innych powodów, wielu naszych dawnych autorów szczególnie mocno związanych ze środowiskiem byłego KSS „KOR”.

Wytworzyła się sytuacja osobliwa. Organ prasowy PPS nie może wszak krytykować partii, zostało to zresztą, jak wspomniałem, zakazane, ale skoro partia swym bezwładem na to zasługuje, pismo staje się fałszywe. Prosty przykład. Nasi szczeniacy koledzy okupowali gabinet swego wojewody domagając się przyznania im wreszcie solidnego lokalu. Dla większości PPS-owców w Warszawie ta okupacja to był skandal, kompromitacja firmy. Dlaczego by nie zamieścić racji obu stron? Jeśli ta polemika miałaby zaowocować kolejnym kompromitującym rozłamem, w co zresztą wątpię, to byłaby to wina słabości partii, nie błędu redakcyjnego. Nie łudźmy się — ciało amorficzne wskutek udawania, że nie ma sprawy, nie zmieni swego charakteru.

potrzebę istnienia następujących sekcji: propagandy, akcji bieżącej, młodzieżowej, porad prawnych oraz komisji: interwencji i Obrony Robotników. Ta ostatnia świadomie nawiązywać powinna do KOR i zajęłaby się tymi samymi problemami oraz współpracą ze związkami zawodowymi. Sekcje i komisje powinny być kierowane albo przez członków Komitetu Okręgowego albo przez wyznaczonych przez Komitet działaczy. Powinny ze sobą ściśle współpracować, zwłaszcza z propagandową.

STRUKTURA OKRĘGU — Komitet Okręgowy zajmować się powinien problemami całego Okręgu. Problemy obejmujące terytorium gminy rozstrzygać powinien Komitet Obwodowy, zorganizowany podobnie, jak Komitet Okręgowy, według tych samych zasad. Członkowie partii podlegaliby przede wszystkim pod konkretny Obwód, a dopiero wtórnie należeli do koła „zainteresowań”. Taka organizacja pozwoliłaby na sprawne organizowanie akcji o charakterze lokalnym, a także wszelkich kampanii wyborczych. Zależność Komitetu Obwodowego od Okręgowego powinna być dość luźna. Obwód nie powinien pytać, czy coś mu wolno, czy nie. Z drugiej strony Okręg powinien pilnować, by Komitety Obwodowe nie przekraczały ram statutowych i w takich przypadkach interweniować. Jednakże główny ciężar działalności i odpowiedzialności przed ludźmi powinien spoczywać na Komitetach Obwodowych.

Od miesiący chciałbym napisać o tym, że moim zdaniem Okręg Warszawski PPS zajmuje się nie polityką, a urzędniczym, że działa niewłaściwie. Ale tematu jeszcze nie podjąłem, bo sprzeczne by to było z wytycznymi, a poza tym przypuszczam, że doczekałbym się nie tyle polemiki, co zabiegów wokół zmiany składu redakcji, co dla mnie, od 1983 roku związanego z *Robotnikiem* nie jest rzeczą bez znaczenia.

Mimo doclekań nie wiem jakie są możliwości finansowe PPS. Sądę jednak, że trzeba zrobić wszystko, by PPS dopracowała się już teraz pierwszoobiegowego tygodnika, który rzeczywiście byłby żywy, w którym ludzie o różnych poglądach i racjach krzyżujących się w partii znaleźliby swą trybunę, a autorom i redaktorom w imię profesjonalizmu będzie można płacić, ale i wymagać.

Jest bowiem dla mnie jasne, że reforma naszej prasy jest warunkiem koniecznym, choć nie wystarczającym do tego, by PPS przestała być zbiorem ludzi, którzy na lekcjach historii uznali, że kiedyś nasza partia była najprzyzwoitszą partią w kraju.

Krzysztof Markuszewski

Informacje na temat PPS i wydawnictwa partyjne otrzymać można w lokalu Rady Naczelnej PPS (i okręgu warszawskiego).

Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 6, II piętro, telefon 26-69-08 i 26-20-54

**Zapraszamy
zainteresowanych**

CHARAKTER DZIAŁALNOŚCI – powiedzmy sobie szczerze, że wszystkie poważne partie polityczne opierają się na etatowym zespole zawodowych polityków, którzy nie mając nic innego do roboty, zajmują się jedynie pracą dla partii. Ponieważ większość funkcji w partii pochodzi z wyboru, każdy pracuje, jak może najlepiej, aby nie stracić pracy przy okazji kolejnych wyborów. Im szybciej zerwiemy z modelem społecznika-partyzanta, tym szybciej osiągniemy jakąś poważniejszą pozycję.

Na osobne omówienie zasługuje temat prasy partyjnej i propagandy. Dość tu powiedzieć, że i propagandę musimy mieć nowoczesną i profesjonalną. Nieuniknione będzie wydawanie normalnego *Robotnika* oraz normalnego organu Okręgu Warszawskiego i pozostałych, a jest komu pisać, przynajmniej w Warszawie.

Powyższe traktuję, jako swoją propozycję na Konferencję Okręgu Warszawskiego.

Maciej Pietraszczyk

ROBOTNIK, organ centralny PPS
redaguje zespół
redaktor naczelny: Wojciech Borowik
skład: KOREKT sp. z o.o.
druk: MYŚL

cena: 200 zł

Aktywnie czekać

Wałęsa zaatakował rząd Mazowieckiego, w istocie cały układ Komitetów Obywatelskich. *Tygodnik Solidarność* krytykuje rząd jako ekipę, która się nie sprawdziła, a Przewodniczącego prezentuje jako męża opatrnościowego, podczas gdy *Gazeta Wyborcza* konsekwentnie robi z niego nieuka. Opinia publiczna, nie zawsze tylko ta z magła, rzecz całą sprowadza do niskiej rozgrywki personalnej, do ambicji wielkich.

Ten tok rozumowania znajduje swoje uzasadnienie. Wałęsa z człowieka, który za społeczeństwo wybrał skład osobowy Sejmu i Senatu został zepchnięty na drugie miejsce po swym byłym i lojalnym doradcy, Tadeuszu Mazowieckim. Sprzeczne oświadczenia o wątpliwościach między połowem ryb a Belwederem też sugerowałyby, że chodzi tu o wybór osobistej drogi życiowej. Jego antagoniści, którzy nie przebijając w środkach uypuklają gafy, które Wałęsa niekiedy rzeczywiście popełnia też być może nie kierują się wyłącznie racją stanu.

W całym tym sporze chodzi jednak o racje i to racje podstawowe, a wybory dokonywane przez jego uczestników niekoniecznie wynikają z konformizmu, czy chęci robienia kariery.

Wałęsa atakując komitety, atakuje coraz bardziej realną wizję nowej przewodniej siły, która rzekomo bezkolizyjnie przeprowadzi całe nasze społeczeństwo w dobrobyt i kapitalizm. Kryje się za nią groźba powstania systemu niedemokratycznego w swej istocie, a w konsekwencji nieefektywnego, jeśli szczerze wierzyć, że tylko ciągły spór o racje pozwala dokonać najważniejszego wyboru. Przy konstrukcji proponowanej przez Wałęsę on sam byłby zapewne rozjemcą w partyjnych sporach, co być może nie byłoby takie złe do czasu, zanim demokracja nie wejdzie naszem społeczeństwu w nawyk. Jestem skądinąd przekonany, że gdyby Przewodniczący „czekał”, i to przecież nie w Sulejówku lecz jako szef „Solidarności”, tym pewniej sięgnąłby po najwyższy urząd w kraju.

Ale również środowiskiem Kuronia i Geremka nie kieruje tylko niechęć do „nieobliczalnego” szefa. Stoi za nimi przemyślana i realizowana koncepcja, która mówi, że wzmagając spory wewnętrzne destabilizuje się kraj, który albo przy minimalnych, i tak olbrzymich kosztach zmieni swe oblicze gospodarcze, albo wpadnie w paroksyzm wszystkich wyobraźalnych nieuleczalnych chorób. Nią chyba trzeba tłumaczyć ciągnące się od 1981 roku oświadczenia Kuronia i Michnika o tym, że lewica i prawica są już pojęciami historycznymi. I znów nie da się powiedzieć, że dla polityków ze środowiska byłego KOR-u czołowe zderzenie z Wałęsą jest najlepszym taktycznym rozwiązaniem dla osiągnięcia największych zaszczytów.

Można dziś powiedzieć, że mimo wysokich notowań rankingowych czołowych polityków związanych z „Solidarnością” ci, którzy mają i utrzymują władzę — stracą, a będący w „odstawce” zyskają. Bowiem kraj jeszcze nie sięgnął dna.

Powoli klaruje się trzecia siła, której początek datą Parlamentarna Grupa Obrony Interesów Pracowniczych. Ma świetne nazwiska: Lipski, Modzelewski, Kuratowska, Romaszewski, Staniszevska, Małachowski... Znane są sympatie dla nich Frasnika. Jak wynikało z przebiegu „Otwartego Studia” poświęconego przyszłości ruchu związkowego, ludzie ci mogą pociągnąć za sobą nie tylko członków „Solidarności”, ale i klientelę OPZZ. Bez chorego populizmu, unikając nielejalnych ataków na Balcerowicza; powoli konstruuje własną wizję. Nie pomyślę się twierdząc, że to ta grupa, w skład której wchodzi wszyscy parlamentarzyści PPS, skorzysta z prac zespołu ekonomistów skupionych wokół Ryszarda Bugaja.

Pole polityczne jest jeszcze bardzo dynamiczne. Daleko do wiążących deklaracji centrum skupiającego się wokół Lecha Wałęsy. Logika walki spycha „familie” na lewicę, gdzie zresztą, jestem o tym przekonany, jest jej właściwe miejsce. Obecne środowisko PPS szukając ewentualnych sojuszników kierować się winno nie emocjami, lecz trzeźwą oceną programów — na ile są one realne i kto w sensie społecznym, na ich realizacji zyska, a kto straci.

Berlin czy Bonn?

Na kolacji u przyjaciół poznałem bogatego przemysłowca zachodniemieckiego, zamieszkałego na stałe w Bonn. Do Warszawy przyjechał, by się przekonać, czy można tu zrobić interesy. Ma wątpliwości, bo nie może się dodzwonić do swojej firmy. Przy kawie usiadłem obok niego i zagadnąłem go o zbliżające się połączenie dwóch państw niemieckich.

— Jak każdy Niemiec — powiedział — jestem oczywiście za połączeniem. Ale mam pełną świadomość, że będzie to mezallans. Bogaty narzeczony (RFN) poślubi biedną dziewczynę (NRD). Drogi odwrotu jednak nie ma.

Z kolei spytałem, gdzie widzi stolicę przyszłych zjednoczonych Niemiec: w Berlinie czy w Bonn? Przyznał, że nie jest obiektywny, bo jego rodzina od kilku pokoleń mieszka w Bonn. Po czym przytoczył cztery argumenty za ulokowaniem stolicy w Bonn.

Po pierwsze, powiedział, koszty przeprowadzki do Berlina po zjednoczeniu byłyby olbrzymie. Trzeba by było przenieść z Bonn dziesiątki ministerstw i innych urzędów centralnych, co by się łączyło z przeprowadzką dziesiątków tysięcy urzędników. Należałoby znaleźć dla nich mieszkania, zbudować szkoły dla ich dzieci, zorganizować sklepy, szpitale itd.

A przecież — kontynuował — samo zjednoczenie będzie dla nas bardzo kosztowne. Bez względu na to, czy markę wschodnią przeliczymy na zachodnią w stosunku 1 do 1 lub 2 do 1, tak czy owak zapłacimy za zjednoczenie wiele miliardów. Po cóż powiększać rachunek jeszcze kosztami przeprowadzki z Bonn?

Drugi argument mego rozmówcy dotyczył stosunków międzynarodowych. — Jak panu wiadomo — stwierdził — w Paryżu i w Londynie nikt nie jest zachwycony perspektywą zjednoczenia Niemiec. Wszyscy się obawiają nadmiernej potęgi Niemiec. Tak samo — dodał jest przecież w Warszawie. (Przytaknąłem). Otóż z perspektywy Paryża i Londynu, a także Warszawy, chyba pozostawienie stolicy w Bonn przyczyni się do pomniejszenia tego niepokoju, podczas gdy ulokowanie jej w Berlinie raczej niepokój powiększy.

Nie odzywałem się, więc mój nowy znajomy przeszedł do swego trzeciego argumentu (widać było, że ma sprawę od dłuższego czasu przemyślaną). Berlin — powiedział — nie zapisał się dobrze w dziejach Niemiec. Był stolicą stosunkowo krótko, bo dopiero od 1871 roku, więc niewiele więcej, niż siedemdziesiąt lat.

A przecież — przytaczam nadal słowa mego rozmówcy — dwukrotnie okazało się, że Berlin jest stolicą niefortunną. Po raz pierwszy w latach 1918-33, czyli w okresie tak zwanej demokracji weimarskiej (przemysłowiec z Bonn nie ukrywał swej niechęci do takiej demokracji) i po raz drugi w latach 1933-45, gdy rządził Hitler (mój rozmówca skorzystał z okazji, by podkreślić swą nienawiść do Hitlera).

Hitlerze czwarty argument — znów z dziedziny polityki międzynarodowej. Spróbuję powtórzyć usłyszany wywód możliwie dosłownie — tak bardzo byłem zaskoczony i zdumiony.

— U nas w Niemczech — mówił — Michał Gorbaczow cieszy się dużą popularnością, chyba większą niż w Polsce (nie zaprzeczyłem). Ale przecież nikt nie może przewidzieć, jakie będą dalsze losy Gorbaczowa i całego Związku Radzieckiego. Teraz ma takie kłopoty w państwach bałtyckich czy w Gruzji lub Armenii. Nie można więc wykluczyć daleko idących zmian czy nawet jakiegoś zamachu stanu w Moskwie.

— A wtedy należy liczyć się z ewentualnością, że do władzy na Kremlu dojdą elementy bardziej radykalne, jak na przykład Liga-czow lub generałowie. Wojsko zaczęłoby odgrywać znacznie większą rolę, a to mogłoby postawić pod znakiem zapytania obecne odprężenie międzynarodowe, zahamować rokowania rozbrojenio-we i przyczynić się do powrotu zimnej wojny między Wschodem a Zachodem.

— Czy nie lepiej byłoby w takiej sytuacji, by stolica Niemiec znajdowała się jak najdalej na zachód, czyli właśnie w Bonn?

Widząc zdumienie na mojej twarzy, gość z Bonn dodał: mam na myśli odległość dla rakiet sowieckich...

Anglicy mówią w takich wypadkach: no comment.

Grzegorz Jaszurki

Stanowisko narodu łużyckiego w sprawie zjednoczenia Niemiec

Od redakcji

Przedstawiony dokument jest stanowiskiem najważniejszej z latniących organizacji Serbołużyczan i jako taki jest reprezentatywny dla serbołużycyjskiej elity politycznej. Publikujemy go w dowód poparcia Polskiej Partii Socjalistycznej dla zmagania tego najmniejszego narodu słowiańskiego o przetrwanie.

Nie ma już wątpliwości co do tego, że oba państwa niemieckie połączą się w jednolite Niemcy. My, Łużycanie pragniemy, ażeby zjednoczenie Niemiec odbyło się w ramach tworzenia pokojowej zjednoczonej Europy i przyczyniło się do dalszego zbliżenia europejskich państw i narodów.

Zarówno w zjednoczonych Niemczech, jak i w zjednoczonej Europie my, Łużycanie pragniemy nadal mieć swoją własną ojczyznę. Kultura naszego narodu, dziś zagrożonego w swoim istnieniu, stanowi pomost pomiędzy kulturami narodów słowiańskich a kulturą niemiecką i kulturami innych narodów Europy. Na tym opiera się zarazem istota naszej narodowości (lub: nasza odrębność narodowa). Dlatego konieczne jest, ażeby oba państwa niemieckie w trakcie jednoczenia się, a także później, wspierały aspiracje narodowe Łużyczan, opierając się na uznanych przez świat prawach człowieka.

Bezpośrednim punktem wyjścia do tego powinien się stać podpisany przez oba państwa niemieckie dokument końcowy kolejnego spotkania KBWE w Wiedniu w roku 1989. Między innymi postanawia on: *Państwa uczestniczące w spotkaniu będą stale dążyć do zrealizowania postanowień aktu końcowego i dokumentu uchwały z Madrytu w sprawie mniejszości narodowych...*

Będą one otaczać opieką na swoim terytorium narodowe, językowe i religijne właściwości mniejszości narodowych i stwarzać warunki sprzyjające rozwojowi tych właściwości.

Historia narodu łużyckiego skłania Łużyczan do przedstawiania ich własnych żądań w czasie, gdy przygotowuje się zjednoczenie dwóch państw niemieckich, jednak Łużycanie nie mają pozytywnych doświadczeń ze współpracy z państwami ogólnoniemieckimi.

Dzisiaj i w przyszłości należy respektować fakt, że jesteśmy najmniejszym narodem słowiańskim, który nie posiada własnego kraju ojczystego, lecz naród ten, podobnie jak inne narody europejskie, ma prawo istnieć teraz i w przyszłości. Każde państwo, w którym żyjemy lub będziemy żyć, ma obowiązek reprezentowania i obrony praw narodu łużyckiego.

Uważamy za konieczne i domagamy się:

1. Prawa narodu łużyckiego należy ująć w nowej konstytucji. Należy uchwalić ustawę w sprawie polityki narodowościowej, która powinna zachować moc także na przyszłość, w toku unifikowania prawa jednoczących się obu państw niemieckich. Ustawa ta powinna stać się podstawą wszelkich postanowień w dziedzinie polityki narodowościowej wewnątrz powstających krajów i gwarantować jednolitość realizacji polityki narodowościowej.

2. Kultura Łużyczan jest wysoko rozwinięta, oryginalną kulturą środkowo-europejską, którą powinny wspierać specjalne działania państwa. Należy zapewnić finansowe wsparcie dalszego działania kulturalnych, naukowych i oświatowych instytucji łużyckich.

3. Łużyce są krajem dwunarodowym. Drogą skuteczną działań należy podtrzymać charakter Łużyc jako kraju dwujęzycznego.

4. Łużycanie od wieków żyją wspólnie z Niemcami. We wszystkich sferach regionalnych i komunalnych należy zapewnić reprezentację Łużyczan.

5. Solidaryzujemy się ze wszystkimi żądaniami demokratycznych sił w Niemieckiej Republice Demokratycznej w sprawie zachowania wszystkich zdobyczy społecznych. Uważamy je za istotny warunek egzystencji i dalszego trwania Łużyczan.

6. Łużycanie zamieszkują Łużyce, nie mają nigdzie więcej i nie będą mieli gdzie indziej swojej ojczyzny. Dlatego ziemię łużycką należy chronić jako rodzinny kraj Łużyczan. Przy nowym podziale administracyjnym na kraje, należy zapobiec ponownemu administracyjnemu rozerwaniu jedności narodu łużyckiego.

7. Należy uczynić wszystko, ażeby stosunki między Łużyczanami a Niemcami kształtowały się na podstawie zaufania, tolerancji i wzajemnego szacunku. Należy uszanować długotrwałe tradycje przyjaznych kontaktów Łużyczan z innymi narodami i grupami etnicznymi Słowian.

Wzywamy wszystkich Łużyczan, ażeby wspomagali proces jednoczenia Niemiec w powyższym duchu, a nie bezkrytycznie.

Uchwała Łużyckiego Okrąglego Stołu

z dnia 6 marca 1990 roku, zaakceptowana przez Nadzwyczajny Kongres Domowiny